

Gostyń, dnia 1 grudnia 1937 r.

TREŚĆ: Władysław Kołomłocki, prof. gimn. — Wspomnienia z czasów odnawiania kościoła farnego w Gostyniu (dokończenie). Włast — Żale proboszcza krobkiego z połowy XVIII wieku. Władysław Stachowski — Obrazki z XVIII wieku. Od wydawnictwa.

Władysław Kołomłocki, prof. gimn.

Wspomnienia z czasów odnawiania kościoła farnego w Gostyniu

(Dokończenie)

Gruntownej odnowie poddano wnętrze kościoła. Usunięto tedy wszystkie ołtarze i ławki, zerwano podłogę ze wspomnianych wypaczonych wiekiem klepek i rozkopano ziemię. Pokazało się wtedy, iż w głębokości 60 cm. pod posadzką na całej szerokości i długości nawy — znajdują się płaskie trumny. Jedna od drugiej oddalona była o $\frac{1}{2}$ m. Były one bardzo stare, przeważnie zmurzałe i niekiedy okolone sosnowymi ramami. Żadnych znaków rozpoznawczych nie miały. Pochodziły z wieków średnich, w których był zwyczaj chowania parafian w samym kościele pod posadzką. Trumny te usunięto i spalono, a znalezione w nich kości i prochy pochowano na cmentarzu. Jeszcze ciekawszych odkryć dokonano w prezbiterium. Po zerwaniu posadzki pokazało się, że pod nią znajdują się 3 groby masowe, do których zejść można było schodkami



Ks. Emil Jackowski
odnowiciel fary



Średniowieczny obraz ścienny w prezbiterium farnym.
(rekonstrukcja z r. 1901).

ceglanymi po podniesieniu specjalnych drzwi, o których wyżej wspomniałem. Groby te zbudowane z cegieł, o sklepieniu beczkowatym nie były wysokie, najwyżej 1,70 m, tak, że wysokiego wzrostu człowiek musiał się dobrze schylić, gdy wszedł do środka. Szerokość ich wynosiła 3—4 m., długość do 5 m. Ze sobą nie miały żadnej łączności. W grobach tych znaleziono wiele trumien, ale nie płaskich, tylko masywnych i ozdobnych; wiele z nich rozpadło się i kości wysypały się na zewnątrz. Były to trumny dziedziców miasta, fundatorów i dobrodziejów kościoła. Świadczyły o tym ozdobne blachy, przybite do trumien z nazwiskami zmarłych. Pamiętam dobrze nazwisko: „Mańkowscy“. Tuż u wejścia do prezbiterium od strony nawy znajdował się osobny zamurowany grób, również z cegieł, 1½ m. szerokości z osobnym wejściem. Znaleziono w nim jedną jedyną trumnę, ale nie-



Średniowieczny obraz ścienny w prezbiterium farnym.
(rekonstrukcja z r. 1901).

zmiernie oryginalną. Olbrzymia, wyłobiona w jednym pniu drzewa, na kształt łodzi, wylana żywicą — trzymała się doskonale, jakby dopiero co wyszła z warsztatu. Wewnątrz znajdował się szkielet olbrzymiego mężczyzny, okryty jakimś długim płaszczem z doskonałego materiału, ponieważ zachowany był świetnie; na zewnątrz niebieski, wewnątrz czerwony. Były na nim ślady niegdyś przyszytych guzów. Musiał to być jakiś posesjonat, widać bowiem było, iż ongiś biodra jego otaczał szeroki pas — bodajże z karabelą. Niestety pasa już nie było, ani żadnej kosztowności; wszystko znikło — być może uniesione przez złodziei. Kim był ów nieboszczyk — nie wiadomo. Nazwiska nie było.

Cóż stało się z tymi podziemnymi grobowcami czasu restauracji? 3 groby masowe pozostawiono w tym stanie, w jakim je zastano, niczego nie ruszając, ponieważ miały silne ściany i sklepienia. Zamurowano jedynie wejścia do nich. Są one obecnie pod prezbiterium, ale dostać się do wnętrza nie sposób. Grób mały z ciekawą trumną zasypano gruntownie piaskiem z obawy przed zapadnięciem się posadzki, poczem również od wierzchu zamurowano. Trumnę ze szczątkami pochowano na cmentarzu.

Obok prezbiterium od strony nawy w ziemi natrafiono na ślady fundamentów dawnej ściany pierwszego, najstarszego kościółka — z wyraźnym „wyroblem“ drzwi wejściowych o 2 m szerokości. Pozostawiono je na miejscu, nie ruszając żadnej cegły.

Jeśli chodzi o ściany prezbiterium, to były one pokryte grubymi warstwami tynku, pochodzącymi z różnych czasów, ponieważ fara była odnawiana w okresach mniej więcej co 50 lat. Tynk ten, jak już wspomniano powyżej, odpadał tu i ówdzie kawałami, gdzieindziej szerniał od kurzu i wilgoci.

Gdy rozpoczęto go odrzucać warstwami, pokazało się, że wnętrze w średnich wiekach ozdobione było ścienną malaturą gotycką al tempera, przeprowadzoną naokoło ścian, nawet nad ówczesnym niskim ołtarzem. Przedstawiała ona sceny z męki Pana Jezusa, począwszy od wjazdu do Jerozolimy, a skończywszy na zesłaniu Ducha św. Reprodukacja tych obrazów, spoczywających pod kilkakrotną warstwą malatur późniejszych, i słabo trzymających się ścian, że zachowanie ich choćby fragmentaryczne niestety nie było możliwe — z polecenia ks. prob. Jackowskiego dokonane — „znajdują się obecnie w muzeum archidiecezjalnym w Poznaniu jako pamiątka może pierwszej figuralnej gotyckiej ornamentyki w Wielkopolsce“ (St. Kozierowski „Dzieje Gostynia w średnich wiekach“). Obrazy te w ścianie południowej były zniszczone skutkiem wycięcia łuków dla kaplicy św. Anny.

Nad wejściem do zakrystii był wymalowany krzyż z Męką Pańską.

Najciekawszym jednak ze wszystkiego, co odkryto pod tynkami stuleci — był napis, umieszczony na filarze ściany pd. presbiterium. Brzmiał on tak:

DEVASTATIO
 DOLENDUM TIBI FUERAT
 LECTOR ET CONQUERENDUM CER-
 NENS TANTAM ECCLESIAE RUINAM
 MAIOREM PARTEM CHORI LAPSAM
 SUIS CUM TRIANGULARIBUS. NIHIL
 ILLIS VIDISSES IN EA TEMPORIBUS
 PRAETER SOLA RUDERA ET CINERES
 MORTALIUM. AN NOTAVI TIBI
 ANNUM 1682 HUIUS CASUS
 ET DIEM 12 AUGUSTI.
 FELIX VIVE ET SIT TIBI
 IPSE CHRISTUS
 COPIOSA IN CAELIS MERCES.

(W tłumaczeniu brzmi to: „Boleścią musiałeś być przejęty czytelniku i żalnością oglądając takie zrujnowanie kościoła; większą część chóru zapadła ze swoimi organami. Niczego wówczas (w tych czasach) nie widziałeś oprócz rozwalin i prochów (popiołu) umarłych. Przeto zanotowałem ci rok tego wypadku 1682 i dzień 12 sierpnia. Żyj szczęśliwie i sam Chrystus niech ci będzie w niebie obfitą nagrodą“).

Inny napis (na tymże słupie poniżej):

RENOVATIO
 DE LAPSU MAIORIS PARTIS ECCLAE.
 HORUM EXTRUXIT LIBERALIS
 COLUMNIS A-PARTE MERIDIONAL
 ANNO DNI 1689 MENSE
 23 AUG.

Wszystkie te malatury i napisy zostały doszczętnie zeskrobane do gołej cegły, poczem ściany na nowo otynkowane. Po zeskrobaniu tynku pokazało się, dlaczego tynk tak słabo trzymał. Oto ongiś pierwotny kościółek miał 4 m. wysokości, a mury jego niczym nie były pokryte, skutkiem czego cegły i fugi między nimi były wygładzone. Nie rozsądny renowator na te cegły walił tynk, który nie miał się czego trzymać i po latach odpadał. Ażeby tego na przyszłość uniknąć posiekano powierzchnię cegieł przed tynkowaniem. Teraz będzie się trzymał.

Jeśli chodzi o nawę kościoła, to nie miała ona żadnych malatur. W nawie bocznej od strony pn. — jak tego dowio-

dły ślady — istniała ongiś galeria, wzniesiona 3 m. nad posadzką; do czego służyła, nie wiadomo. Zbudowana była z belek i desek. Skutkiem tego okna tu były mniejsze. Później jednak galerię tę zniesiono, a dwa okna rozszerzono; trzecie pozostawiono w stanie pierwotnym. Działo się to jeszcze przed restauracją. To samo odnieść należy również do drzwi wejściowych, które ongiś istniały również i od strony pn. i zostały nie wiadomo w którym czasie zamurowane. Może być, że miały one jakiś związek z ową tajemniczą galerią.

Wspomnieliśmy o tym, że filary, podpierające nawę od strony północnej były popękane. Przyczyną tego był słynny pożar w r. 1682. Runęła wówczas w gruzach cała południowa strona nawy wraz z filarami i sklepieniem. Gdy po pożarze dźwignięto nawę z powrotem i nowe, silniejsze sklepienie oparto na filarach, filary strony pd. (proste, bez kanałów, były większe i silniejsze, niż strony pn. To też te ostatnie pod ciężarem zbyt wielkim na ich konstrukcję rozpoczęły się rysować. Ażeby zapobiec runięciu ich — dobudowano do nich jedną część od strony nawy głównej, rozszerzając je znacznie, a pozatem co 2 m. wzmocniono śrubami. Z tego powodu są one nieforemne, odmienne od filarów strony pd. i nie łączą się bezpośrednio ze sklepieniem, którego żebrowanie z filarami niezupełnie jest zgodne.

Przed restauracją kościoła wchodziło się na chór z wnętrza kościoła. Od strony pn. prowadziły tamże drewniane schody, zaszalowane deskami. Jeśli przypomnimy sobie, że przy każdym filarze stał jeden ołtarz — stwierdzimy, iż procesje, obchodzące nawę, miały bardzo mało miejsca. Ks. prob. Jackowski postanowił temu zaradzić. Schody na chór zostały zniesione, a dobudowano je od strony pd. z wieży, jak są dzisiaj. Ołtarze zaś, poza dwoma przy filarach od strony prezbiterium — rozebrano. Wprawdzie niewiasty, chadzające do fary na modlitwy, lamentowały nad tym faktem i mówiły do robotników „Pan Bóg nie będzie wam błogosławił“ — ks. prob. jednak na to nie zważał, wiedział bowiem lepiej od niewiast, co robi. Takiemu dziełu, które świątynię Pańską upiększa i umacnia, chroniąc ją od ruiny — nigdy Pan Bóg nie poškapi błogosławieństwa. A tak właśnie postępował przezacny duszpasterz gostyński.

Należy nam jeszcze wspomnieć o kilku szczegółach.

Oto przy odnawianiu kruchty natrafiono również na sklep podziemny, płytki, ale zupełnie pusty. Ten zamuro-

wano również, dając w ściany cegły z otworami, by odświeżały powietrze, nie dopuszczając wilgoci.

W prezbiterium obok ołtarza głównego z obu stron stała niewysoka balustrada, a na niej umieszczone były drewniane figury świętych, przywiezione tutaj ze zburzonego w drugiej połowie XIX w. kościoła w Czachorowie. Te usunięto. Tabernakulum, jakie widzimy na ołtarzu głównym obecnie — również pochodzi z tego kościoła. (Na folwarku Poraj w stodole od strony zach. przy wejściu do sklepów do dziś dnia znajdują się drzwi żelazne, z tej świątyni zachowane, z datą ich powstania).

Na zewnątrz kościoła tuż pod sklepem dachu biegł dookoła fryz z kwiatów na tynku. Ten odbito, ponieważ był bardzo zniszczony i nie nadawał się do odnowy.

Warto przy sposobności zanotować oryginalne cegły, znalezione przy restauracji, noszące na sobie wyryte daty.

W zewnętrznym murze prezbiterium znajdują się cegły z datami: 1320, 1531, 1701.

W nawie północnej cegły z datami 1468 i 1763.

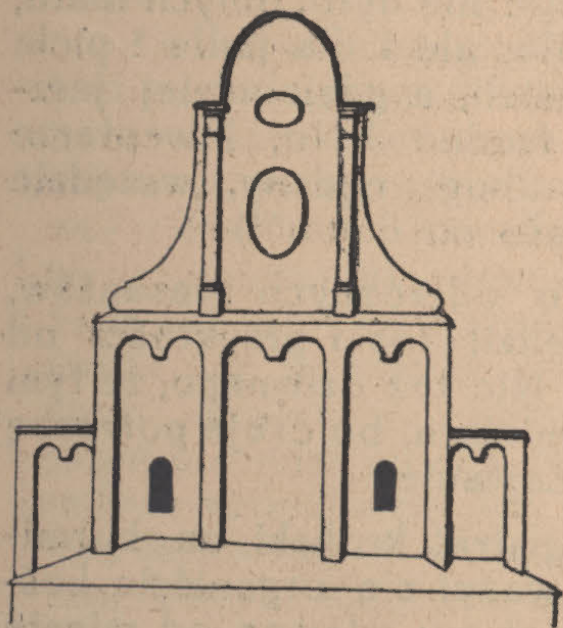
W murze skarbczyka cegłę z datą 1645.

W murze kruchty cegłę z datą 1523.

Daty te oznaczają przypuszczalnie lata, w których dokonano odnowienia fary.

Glinę na formowanie cegieł brano z glinianek, mieszczących się przy ul. Leszczyńskiej, w miejscu t. zw. „sadzawek“. Przed 50 laty w miejscu tym było duże rumowisko, w którym można jeszcze było odnaleźć resztki cegieł kościelnych. Dziś na tym miejscu znajduje się dom i ogród p. Woźnego.

— Tyle mi opowiedział p. Franciszek Eitner ze swoich wspomnień. Zanotowałem je skrzętnie i spisałem w tej wierze, że przyczynią się one do rozszerzenia wiadomości o dziejach naszej starożytnej świątyni — tyle razy niszczonej i z powrotem odnawianej pieczołowicie przez dobrych ludzi Stwórcy naszemu na chwałę wiekiustą.



Wschodnia fasada kaplicy św. Anny przed przebudową.

Włast

Żale proboszcza krobskiego z połowy XVIII wieku

Były to ciężkie, bardzo ciężkie czasy. Wielkopolska stała się terenem walk i przemarszów najrozmaitszych wojsk swoich a jeszcze częściej obcych. A że wojska te nie żałowały ani ludności ani też zapasów, to jasne. Nic zatem dziwnego, że księdzu proboszczowi krobskiemu, ks. Piotrowi Gubańskiemu, nieraz wpłata się skarga pomiędzy notatki rachunkowe.

Pierwszy powód dał najazd na sam kościół w r. 1754. Czytamy o tym:

„Ao 1754 in autumnno podczas ciemnych nocy ku zimie po trzy razy najeżdżano i raz pod parkan cmentarza farnego kilka koni podjechało ale i straż nocna miejska i czeladź z folwarku proboszczowskiego o północy zbudzona z psami przeszkodziła zamysły złe, po których najazdach miasto całe kolejno zaczęło chodzić strzec kościoła i pasterza swego JX proboszcza z szczególnej miłości, za co niech im P. Bóg płaci.“¹⁾

W ogóle był to ciężki rok, jak wynika z dalszych zapisów proboszcza.

„Rok ten bardzo był suchy lecie i zimie, latem albowiem zagorzały jarzyny, grochów nic nie było, innych mało, zimie wody wsie nie tylko dla bydła, ale i dla jadła i picia nie mieli, do miasta tu jeździć musieli, a gdzieindziej jeszcze gorzej było. O paszę bardzo trudno było, inwentarze się pomorzyły, zboża lichy, lud ubogi nędzny, wszędzie udręczony i z ofiar i mesznego mało co dano.“¹⁾

Ale nie tylko miasto ucierpiało od różnych grasantów, proboszczowi samemu nie oszczędził los i przykrości od najbliższych jego współobywateli. Nic też dziwnego, że tym swoim bolączkom poświęca dużo miejsca, bo czuje potrzebę wylać na papier to, co go boli. Zapisuje:

„Ao Dni 1758 die 29 Maii Magistrat krobski za burmistrzostwa Józefa Drożdżyńskiego ważył się organiście kościoła tego krobskiego z roli nadanej mu zdawna od miasta

¹⁾ Z księgi dziesięcin i mesznego.

in vim fundacji, bo nie ma żadnej ani pomieszkania nawet, urwać mu kliny (sztuki narożne) we dwoje i zapisać niektórym mieszczanom independenter ode mnie. Te role po wizytach dawnych są specyfikowane i in confirmationem Kazimierz Stęciochowicz stary mieszczanin 60 annorum zeznał palam u burmistrza in facie jego przy mnie i innych, jako tę rolę za jego dzieciństwa organiście ojciec jego orywał. — Deinde na komisji walnej rne¹⁾ censuum etc mianej sub anno 1747 przyznana organiście ta rola i od JWXcia Jmci approbowany dekret. Receserunt ab intento.“²⁾

Wplata dalej kilka słów o Moskwie. Otóż pisze:

„12 Junii 1759. W tym roku Moskwa o tym czasie porozkładała się od granic śląskich naprzeciw Prusaków. W Świątki same przysłał ich feldmarszałek książę Gollicyn uniwersał o przygotowaniu zbóż, obroków, sian etc., jeszcze do dziś dnia u nas nie byli“, lecz powraca znów do „wojny domowej“, jak ją nazywa:

„Ale ja mam domową wojnę w tychże też dniach zaczęłą. Ekonom zamkowy, JP. Rostayski, dysydent, ex odio prawdy wołów mizernych kilku i na drogach potrzymać nie da czeladce mojej, byłoć to i przeszłych lat, ale teraz z większą przykrością to czyni i przykazał czynić, choć by i kości chłopcom pasącym łamać. Taka jest miłość tych pp. dysydentów; co się ze mną dalej dziać będzie, czas pokaże. Dotąd i kłanianie i proszenie i przysługowanie się całemu jego domowi nic nie pomogło, z popiołu wybuchnął ogień.

Grunt kościelny do Różańca należący przez erekcję, to jest kawałków nr. 5 łąki pod rolami różańcowymi i do plebanii z dawna leżących między innymi na stawku, miejscu tak rzeczonym, przywłaszczył na pana (że w posesji zamkowej z innymi te kawałki gwałtownie trzymano, co innego za to wydzielić i jemu naznaczone) i przywilej w tym roku 1759 die 19 Maii wyrobił u JXcia Jmci Pana i Biskupa naszego dla p. Józefa Drożdżyńskiego, burmistrza terażniejszego krobskiego, który objąwszy to poświęcone z innymi pewnie miejskimi tak zuchwale, że na moją ekspostulację miasto reflektować się, to posłańcowi. Janowi Zwierzyckiemu, kościelnemu przysiężnemu, powiedział despotice, jak mi tam który z księżych ludzi postoi, to każę zbić i na nosi-

¹⁾ ratione.

²⁾ Z księgi dziesięcin i mesznego.

dłach odnieść. Taka obserwa i miłość pasterza i z własnego alienowanie!

Jubileusz odprawujemy, ale nie wiem, jak skończymy. Kościół już od 1753 roku buduję, co raz to inaczej z daremnym kosztem (oby dla Boga!) Księżę wyjechał do Warszawy, a ci dwaj panowie, a bardziej servi Dni dominantur nobis! Notuję to dlatego, że nie wiedział o tej skrytej alienacji subreptitie na panu wyjednanej cum preiudicio kościoła i miasta, manifestu nie mogłem uczynić, bo tu nie było notarium apostolicum a do Poznania Moskwa zaległa. Lepsze są te kawałki, jak łąka wielka, bo i bliskie i żyźniejsze, szkoda by ich tracić. Laico nigdy ta posesja prawo nie umocni według kanonów; jam się też odzywał nieraz o to przez 20 lat i naznaczył JOXżę Biskup komisję i WJXWyrzykowski, kanonik katedralny poznański, komisarz za moje własne kościelne, nie wiem dla czego nie napisał dekretu tego? Wpadł w posesję p. Józef Drożdżyński i dwie na pastwiska obrócił, a inne pokosił. Pisałem do niego, reflektując go: nie pomogło nic, co się dalej dzieć będzie, czas pokaże.“

Lecz zapominając niejako o swych własnych troskach powraca proboszcz do spraw publicznych, pisząc:

„Die 15 7bris przyjechali Moskale do miasta o siano, z płaczem do mnie przyszli wójt Bujakowicz, Michał Dobrowolski i pisarz Stęciochowicz, aby furę siana kupić, darowałem jako owieczkom swoim dla zjednania miłości i przykładu, a to ja temu miastu, bo od burmistrza przyszli.“

Jak widzimy, proboszcz nie był mściwy. Co dopiero narzekał na burmistrza, że mu wydarł ziemię należącą do kościoła, a już o tym zapomina i ratuje miasto z opresji. A zawierucha dziejowa przewalała się coraz bliżej i dochodziła i w strony Krobi. Czytamy:

„W tym roku sroga była dezolacja w Brandenburgii, w Prusach, w Śląsku i u nas przez Moskwę i kozactwo, rabunki, najeżdżanie dworów, wsiów, bicia niewinnych, gwałty panny (!) i inszych aż do zamordowania prawie etc. Panią Nieświastowską w Konarzewie rabunek nocny o śmierć nagłą przyprawił, panią Zakrzewską, staruszkę, kasztelanową w Pakosławiu, nahajem ubito etc. In festo S. Lucae w czwartek wieczór po godzinie dziesiątej w Sarbinowie najechała złość zebrana z kozaków, Polaków (ut observatum) i innych w 14 koni i okrutnie zbito panią Gorzeńską, ledwie nie za-

bito szablami także i ludzi, pobrano pieniądze, srebra etc. W tym czasie ustawiczne ognie w Śląsku, u nas fury to do Brandenburgii, to pod rannych aż za Toruń odwozić, to magazyny wozić, siana, owsy dawać musiano.

Ze Śląska bydło, owiec, fantów pędzono, wieziono do Polski i przedawano, jednym dość tanio, bo i za tynfa bydłę; u nas chciwi ludzie dość drogo nakupili bydła, gdy przynęgnali Moskale z Kozakami trzodę bydła z Śląska i to im z wielkim tumultem i strachem żołnierze pruscy w kilka dni odebrali, było na kilka tysięcy szkody: windykowano z trudnością pieniądze cum damno.

Circa festum SS. AA. Simonis et Juda stanęły dwa obozy cesarski i moskiewski około Ponieca i circa circum zboża zasiane stratowały, z stodoł owsy, jęczmienia, siano w snopach na konie i wozami ludziom gwałtem pozabierali żołnierze cesarscy u nas, gdzieindziej Moskwa, tak głodni przyszli ze Śląska, iż za bochenek chleba i trzy złote dawali, dawał drugi i 4 tynfy, byle go dostać, kwarta jagieł po groszy 12, grochu półmiarek po złotych dwa i drożej brano, jedna przekupka za wiertel grochu wybrała tynf: 12, kwarta mąki pszennej szostak bity. Moskiewskie wojsko przechodziło na Wszystkich SS. uroczystość tak że w dzień Zaduszny nie było zwyczajnego nabożeństwa.

W tym roku od S. Marcina zdychać poczęło bydło, mnie samemu zdechło sztuk 21, lubo tylko dwoje wyrzuciło się, inne na czeladź dobiło się — dwoje koni zostało, u niektórych nic nie odeszło; konie i bydło bardzo drogie zaraz poczęło być. Suplikacje nakazano odprawiać, ale lud zły i nienabożny gniewał bardziej Pana Boga!

Spokojnie pewnie minął rok następny, bo nic o nim w księgach nie słyhać. Dopiero w r. 1761 notuje proboszcz krobki nowe klęski.

„Len się nie urodził, jak by go nie było, bo się spalił od upałów. Rzep Moskale przechodząc stratowali. Kapusta się piękna zdarzyła, ale moskiewska obozowa chołota w godzinę cały ogród ku Umiećkom z płotem, z taterką zabrali, ziemia tylko została.“

Nic też dziwnego, że z powodu suszy, o której wspomina, i z powodu przemarszu wojsk, poczęła się szerzyć drożyzna. Czytamy o tem:

„W tym roku były wszystkie rzeczy arcydrogie a to że bydło wyzdychało już jako by przez lat 3 powietrzem. Moskwa wytrawiła, najwięcej w Śląsku i innych państwach niepa-miętne wojny, nadewszystko złe pieniądze, tynfy i inne nowe, które oszacowano na 15 groszy; płacona ćw. żyta niemi po tynf. 50 przed gody, wełny kamień około 1 tynf, 36 płacona a potem żyto i pszenicę po 100 zł i więcej.“

Wł. Stachowski.

Obrazki z XVIII wieku¹⁾

XXX. Co wносиła żona przy ślubie?

Przed urzędem burmistrzowskim stanęła w roku 1762 organiścina Konstancja z Dekowskich Jakubowa Przez-borska i prosiła o wpisanie w księgach miejskich zestawienie przedmiotów, które wniosła mężowi swemu przy zawarciu małżeństwa. Dzięki temu dowiadujemy się, jaka była wyprawa młodej panny przed 175 laty, i możemy porównać ówczesne skromne wyposażenie z dzisiejszymi wymogami.

Podług przytoczonego spisu miała pani organiścina: „garniec stary z pokrywą, mały alembiczek z pokrywą i rur-niczką, rondle dwa, panewkę jedną, miedziak jeden, moż-dzieź śpiżowy z tłuczkiem, żelazko do suszenia, garniec piecowy z pokrywką, flaszę cynową do zagrzania pościeli, flaszki dwie cynowe kwartowe, rosty dwa, rożen większy jeden, mniejszy drugi, brutwanę blaszaną. Z pościeli: pierzyna jedna z powłoką modrą, pierzyna druga bez powłoki, poduszek 6, z których na cztery powłoka modra, kołdra bagazjowa stara, przesywana, kołdra druga niepod-szyta lecz cała bagazjowa, spodki dwa z powłokami, łóżka dwa, łomok skórzany od pościeli. Obrus jeden, szafa izdebna z dwoma zamkami, szafka narożna, stolik mały z szufladą, stolik mały na słupiku, śpiżarnia wielka. Obrazy: św. Jana Chrzciciela, Matki Boskiej pocieszenia, Miłosiernego Pana Jezusa. Kilimek na ścianie, kufel farfurkowy oprawny w cynę, flaszka kamienna oprawna w cynę, krucyfiks perłową macicą sadzony i w srebro oprawny“.

Jak widzimy niezbyt bogatą była ówczesna wyprawa, zwłaszcza urządzenie kuchni było bardzo skąpe, jeżeli się je porówna z dzisiejszymi czasami.

¹⁾ P. Kronika rocznik VII. str. 155.

XXXI. Nawałnica w r. 1775.

Na ogół księgi miejskie niewiele zawierają wiadomości ogólnej treści. Ograniczają się one przeważnie tylko do spraw prywatnych lub komunalnych, rzadko wybiegają w dziedzinę historii ogólnej lub katastrof żywiołowych. Ciekawy wyjątek stanowi luźna karta znaleziona w księgach miejskich o charakterze kronikarskim, zredagowana przez ówczesnego pisarza miejskiego Jakub Przeborskiego a opisująca burzę, która w r. 1775 przeszła nad Gostyniem i okolicą. Posłuchajmy tego opisu:

„Roku 1775 dnia 11. lipca o godzinie siódmej przed wieczorem wydobyła się chmura od małego zachodu jakoby od miasta Głogowa, z której najprzód i błyskawice i ciężkie grzmoty słyszeć się dały, a potem rozłożywszy się na horyzoncie naszym tak gwałtowny wiatr z deszczem powstał, że, pominąwszy okolice, w samym Gostyniu na kilka tysięcy szkody uczynił, bo najprzód wiatrak Hasińskiemu wyrócił, zwałoną owczarnią około 40 owiec JMci X. Proboszczowi przydusił, stodoły JMci X. Literackiemu, p. Wicińskiemu, p. Winieckiemu i innym powywracał, insze poodzierał, u kościółka św. Ducha dwie facjaty oderwał, domy, gościńce, mielcuchy i insze budynki niektóre powywracał, u niektórych też dachy pozwałał, drzewa sadowe z owocami jakoteż po lasach, po borach dęby, sosny i insze jedne połamał, drugie z korzeniami powyrywał; dosyć mały borek pożegowski, a przecie w nim przeszło 300 wywrotów sosnowych liczono, cóż dopiero o starogostyńskim albo o inszych rozumieć. W Starym Gostyniu wiatrak także wyrócił. Na kościele Matki Boskiej Gostyńskiej dwie kaplice miedzianym dachem pokryte z tejże miedzi odarł, miedź tak pozwijał, że już na dach zdać się nie mogła. Na stajniach klasztornych dachy pozrywał, parkany około gościńca powywracał. Bożą Mękę pod klasztorem podrzuzgał. Które nieszczęśliwości oczami tu widzieliśmy naszymi. Cóż o innych niezliczonych mówić, jak z powieści słyszeć się dało. Że w Drzeczkwie kościół, w tej lub owej wsi kilka chałup, kilkanaście stodół i też owczarnie powywracał, tu kilkadziesiąt, tam kilkaset owiec owczarniami podusił, sosien, dębów po kilkaset i po kilkatysięcy podrzuzgał albo z korzeniami powyrywał. Dosyć, że niepoliczone szkody na tym trakcie, którym szła ona nawałnica, poczynił; podobnych zaś nawałności aby nas Pan Bóg Wszechmogący zachował, wczynie temu modlitwami zabiegać należy.“

XXXII. Skasowanie targów świątecznych.

Jak wiadomo czytelnikom Kroniki, często skarżono się w XVIII w. na to, że targi odbywały się w niedziele i święta, stając się powodem obrazy Boskiej. Że skargi te, zwłaszcza ze strony duchowieństwa, w końcu odniosły pewien, choć narazie tylko pozorny sukces, dowodem, że w r. 1775 zniesiono targi niedzielne.

Odnośna zapiska w księgach miejskich brzmi:

„Eodem anno die 6. Augusti to jest w dzień Przemienienia Pańskiego publikowano w kościele Bożym proces na zniesienie świąt całego roku wydany, wyjąwszy niektóre uroczystości Matki Boskiej jako też Świętych Pańskich, skąd niedziele uroczystości obchodzić a targi na inne dni powszednie odłożyć i wyznaczyć, zgoła proces ten na rynku publikować nakazano, jakoż publikowany jest w ten sposób: Podaje się do wiadomości z dyspozycji najwyższych jurysdykcji tak duchownej jako też i świeckiej tudzież z rozkazu zadwornego Jaśnie Wielmożnych miasta tutecznego Gostynia Dziedziców: iż targi niedzielne na fundamencie prawa terażniejszego w żadną niedzielę odprawować się pod obostrzeniem kary nie mogą, bo te niedziele jak z należytem uszanowaniem dla zniesionych świąt innych obchodzone być powinny, i w nie żadnych trunków, towarów, zboża, drzewa i wszelkich rzeczy jako się od dnia dzisiejszego przedawać ani kupować nikomu nie godzi, tak pomienione targi niedzielne odkładają się i naznaczone są na poniedziałki i czwartki każdego tygodnia, gdzie uroczystość jaka na przeszkodzie nie będzie“.

Dalsze uzupełnienie tego zakazu publikowano z polecenia konsystorza poznańskiego dnia 11. lutego 1776, w którym, poza zakazem targów, znajdujemy i zakaz zabaw, mianowicie:

„Zakazuje się także wszelkie zgraje, tańce i szynk trunku każdego, ale jak targi na poniedziałki i czwartki dawniej są odłożone, tak też szynki, zgraje i tańce na insze dni powszednie przenoszą się dla uniknienia tak obostrzonej kary.“

Zarządzenie to spotkało się z silnym sprzeciwem ludności, które przybrało aż formę pewnego, aczkolwiek niezorganizowanego, strajku. Wynika to z ostatniej notatki w księdze miejskiej, brzmiącej:

„W tym roku 1776 od miesiąca lutego regularne i żadne naczas nie bywały targi dlatego, że były z niedzieli na poniedziałek i czwartek przeniesione.“

Stan taki istniał jeszcze w roku następnym, gdyż bojkotowano targi czwartkowe a targowano w niedzielę. To też magistrat wydał nowe upomnienie, które taki miało tenor:

„Podaie się do wiadomości z Rozkazu Zadwornego Jaśnie Wielmożnych Panow Dziedzicznych Miasta Gostynia iako też z Dyspozycyi Sławetnego Pana Burmistrza y z Panami Jego: Jz czyniąc zadosyc Prawu Koronnemu, którym Targi Niedzielne powszechnie są zabronione y dla przyzwoi tego onychze Świąt Niedzielnych uszanowania zupełnie skasowanie; nikomu się więc od Dnia dzisieyszego w też Dni Niedzielne wszelkich Trunków, Towaru, Zboża, Drzewa y innych rzeczy przedawac ani kupowac pod ciężskimi karami tymze Prawem Koronnym obostrzonemi nie będzie godziło; ale iak one Targi dawniejszemi Publikatami są zniesione, tak y teraznieyszym obwieszczeniem na Czwartki tylko kazdego Tygodnia odkładaia się y Naznaczia, gdzie iaka Uroczystość na przeszkodzie nie będzie.“

Dekret ten publikowano dnia 9. października 1777, lecz już prawie równocześnie, bo 13. t. m., znajdujemy w księgach miejskich taką notatkę:

„W tym roku 1777. Dla obostrzoney kary na Przedaiących y Kupuiących iuz Dawnym Zwyczajem w Rynku nie bywało Targow, kupowano iednak postronnie Wiertel Pszenicy po zł 6, Wiertel Zyta po zł 4, Wiertel Jęczmienia po zł 3, Wiertel Owsa po zł 1 gr 7 $\frac{1}{2}$.“

Widocznie upór ludności był jednak bardzo silny, bo już w trzy dni później (16.) października wyszedł nowy dekret odnoszący się do tej sprawy tego brzmienia:

„Z dyspozycyi Przeswietney Kommissyi Warszawskiej tudzież z Rozkazu Jaśnie Wielmożnych Dziedzicow Panow y Dobrodzieiow Naszych podaie się do Wiadomości y ostatnią razą ostrzega się: Azeby Targi iuz po kilka razy odwołane y na Dzień Czwartkowy przekazane w swoim Szacunku y Obserwie Zachowane były, y aby się zaden z obywatelow tuteyszych y Jednego Wiertela Zboza ani furki Drzewa zgoła y inszych Towarow w Niedzielę kupowac ani przedawac nie powazył; a gdzieby się ktory Obywatel tey Dyspozycyi wa-

zył sprzeciwić y inaczej sobie postąpił, Winie Grzywien Trzydziestu przez Jasnie Wielmożny Dwor postanowionej Swiadcetwem przekonany podpadac będzie po pierwsze po drugie po trzecie."

Czy dekret ten odniósł skutek, wątpić można, gdyż zwyczaj handlowania w niedziele spotykamy jeszcze znacznie później. Daremnie z nim walczono i się walczy.

Od wydawnictwa.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedkładając ostatni zeszyt Kroniki Gostyńskiej za rok 1937, uważamy za miły obowiązek podziękować wszystkim naszym współpracownikom za bezinteresowną pomoc a wszystkim czytelnikom za poparcie naszego pisma. Również dziękujemy wszystkim firmom, które ogłoszeniami swymi ułatwiły nam wydawanie Kroniki, polecając je łaskawej uwadze naszych przyjaciół.

Równocześnie zwracamy się z serdeczną prośbą o dalszą pamięć. Przystępując do wydawania nowego, **dziewiątego** już rocznika — prosimy o łaskawe rychłe wpłacenie prenumeraty za rok 1938 w wysokości 5 zł z dodaniem 1 zł na przesyłkę na konto P. K. O. nr. 201932 Banku Pożyczkowego Spółdzielczego w Gostyniu z dopiskiem, że przeznacza się ją na konto nr. 707.

Mamy nadzieję, że życzliwość, z jaką pismo nasze dotychczas się spotykało, towarzyszyć mu będzie i w przyszłym roku.

Wydawnictwo Kroniki Gostyńskiej.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.